

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Ciechanów; PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; PRL; służba w Ludowym Wojsku Polskim; Ludowe Wojsko Polskie; Wojsko Polskie; Ciechanów; Trzeci Berliński Pułk Piechoty w Ciechanowie; fotografie opowiadane; alkohol; Kraków; sport; praca instruktora wychowania fizycznego; spartakiada Ludowego Wojska Polskiego; Toruń; Jerzy Pawłowski (1932-2005); szermierka; Lublin; piłka ręczna; praca trenera piłki ręcznej; Warszawski Okręg Wojskowy; zielony garnizon; Bemowo Piskie; stadion Lublinianki; mistrzostwa Wojska Polskiego; życie poligonowe; służba na poligonie; poligon w Czerwonym Borze; Czerwony Bór

Służba wojskowa w Ciechanowie

Pojechałem do Ciechanowa. Człowiek był zupełnie zielony. Nie wiedział, jak to się dzisiaj mówi, co się z czym i jak je. Nigdy nie byłem w wojsku w koszarach, jako człowiek który ma tam pracować. Zorientowałem się, że w całej kadrze oficerskiej połowa z nich to jeszcze frontowi żołnierze, szczególnie podoficerowie, że pije się tam ostro i to codziennie wieczorem. Z całej kadry oficerskiej trzech ludzi po studiach: lekarz, weterynarz i ja. A weterynarz z tego powodu, że pułk nie był jeszcze pułkiem zmechanizowanym tylko pułkiem piechoty. W pułku było ponad czterysta koni pociągowych do artylerii, również konie wierzchowe. Czwartego grudnia, po pięciu dniach pobytu tam, przyszedł telefonogram, że mam się stawić do Okręgowego Wojskowego Klubu Sportowego, do Krakowa w celu pełnienia dalszej służby. Pojechałem do Krakowa. Okazało się, że Warszawski Okręg Wojskowy przygotowuje się do Mistrzostw Wojska Polskiego, do Spartakiady Wojska Polskiego. Ja jako były szermierz, o czym wiedzieli widocznie, zostałem tam skierowany w celu przygotowania się jako reprezentant Warszawskiego Okręgu Wojskowego do Spartakiady Wojska Polskiego w Toruniu. Po trzymiesięcznych przygotowaniach, pojechaliśmy do Torunia, gdzie startowałem w szabli i we florecie, między innymi z Jerzym Pawłowskim, powszechnie znanym olimpijczykiem, mistrzem olimpijskim z Meksyku, późniejszym mistrzem olimpijskim z Meksyku. Prowadziłem cztery do dwóch, byłem wtedy w świetnej formie, ale sędzią głównym na planszy był pan major Fokt, trener Pawłowskiego, który tak walkę prowadził, że jej nie wygrałem. Mimo

prowadzenia cztery-dwa, przegrałem pięć-cztery. Nawiasem mówiąc, po przyjeździe z Meksyku Jerzego Pawłowskiego do Lublina, zostałem jego opiekunem tutaj na czas spotkań jako mistrzem olimpijskim z młodzieżą i pamiętał tą walkę. Tam zajęliśmy dobre miejsce drużynowo. Nagrody dostaliśmy. Wróciliśmy do Krakowa. Zrobiliśmy sobie prywatny bankiet, no i piękny sen o pracy w wojsku, w sporcie ściśle, a nie w jednostce wojskowej, się skończył, trzeba było wrócić do Ciechanowa z powrotem.

W owym czasie w wojsku zaczęła być modna piłka ręczna, jeszcze wówczas jedenastoosobowa. Z uwagi na to, że skończyłem studia również jako trener drugiej klasy w piłce ręcznej, zostałem mianowany trenerem reprezentacji Warszawskiego Okręgu Wojskowego w piłce ręcznej. Jeździłem po jednostkach, uczyłem ludzi podstaw. W owym czasie organizacja Mistrzostw Wojska Polskiego, corocznych, była w ten sposób, że wylosowana była jednostka wojskowa, która reprezentowała okręg wojskowy lub rodzaj sił zbrojnych w danej dyscyplinie sportu. I tak na przykład Bemowo Piskie, czyli Szlaga ówczesna, jeden z najgorszych zielonych garnizonów w Polsce, odludzie kompletne między Białą Piską a Orzyszem, tam zostałem skierowany znowu na kolejne trzy miesiące, jako trener piłki ręcznej. I sam grałem w reprezentacji Warszawskiego Okręgu Wojskowego przez kilka lat. Między innymi w Lublinie, w Mistrzostwach Wojska Polskiego, reprezentowałem okręg warszawski. Zajęliśmy tu zresztą drugie miejsce w Mistrzostwach Wojska Polskiego, na stadionie Lublinianki. To był koniec 50. lat, już prawie 60. Zawsze ciągnęło mnie, żeby być w sporcie wyczynowym, w organizacji. W Ciechanowie przesłużyłem osiem lat w stopniu podporucznika, porucznika i kapitana. Co roku przebywaliśmy blisko pół roku na poligonach, poza garnizonami. Garnizon był tylko siedzibą w zasadzie w zimie. Chociaż zimowe poligony również miesięczne bywały, przy trzydziestu kilku stopniowych mrozach. Na poligony wyjeżdżało się na początku maja, na ogół drugiego lub trzeciego, a wracało się na ówczesny Dzień Wojska Polskiego, czyli 12 października. Także człowiek, jak to się mówiło, wracając z tych zielonych garnizonów, z tego lasu, to na tramwaj czekał. Las, piasek, czerwony bór, w którym w sumie przebywałem, licząc na miesiące, to chyba ze trzy lata mojego życia w tych piaskach i laskach.

Data i miejsce nagrania	2015-03-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"